

Ludmiła Murawska-Péju
HRABINA

Któregoś zimnego, jesiennego popołudnia pukanie do drzwi na Karolkowej. Otwieram. Miron w kapeluszu, czarnej, wyburzałej kapocie zapiętej na wszystkie guziki komunikuje: za dwadzieścia minut będzie na Poznańskiej hrabina. Nie zatrzymując się zbiega ze schodów. Chwytam z Ludwikiem ciepłe okrycia i gonimy Mirona do przystanku. Wskoczył do tramwaju przed nami. Czekamy na następną. Przypuszczamy, że ta hrabina to Teresa Tyszkiewiczowa – malarka, przyjaciółka Ludwika sprzed wojny. Po wojnie mieszkała w Pabianicach pod Łodzią. Willę dzieliła z prof. Feliksem Kowarskim. Ludwik dużo do niej mówił o Mironie. Na Poznańskiej biegniemy po trzy schodki na drugie piętro. Duży przedpokój, pierwsze drzwi na prawo do niegdysiejszego salonu teraz podzielonego parkanem na pół. Do Mirona wchodzi się przez mały, prowizoryczny przedpokój. Otwieram drzwi z dykty. Chcę wejść do środka, ale nie sposób postąpić kroku. Ślizgawica. Nogi mi się rozjeżdżają jak cielęciu. Piękny kiedyś parkiet stał się czarnym, tłustym klepiskiem. Miron chciał dla hrabiny umyć tę podłogę w pięć minut i wylał na nią kubek wody. Bezradnie zatrzymujemy się w drzwiach.

Na lewo okno z częściowo wybitą szybą. Dziura zatkana czerwoną poduszką.

W rogu tapczanik i nocna szafka do połowy zasypana śmieciami. Kostki, ogryzki, ości, potłuszczone kawałki gazet, pomięte papiery z nieudanymi poematami. Miron w kapeluszu, palcie, butach-traktorach stoi na tapczanie na opuchłej, dziobatej, brudnej pierzynie w kolorze stali. Szczotką na kiju próbuje przesunąć śmiecie w kierunku pieca, bo wewnątrz zrujnowany i Miron go traktuje jako zsypanie.

Patrzę zahipnotyzowana w czarne bajoro. Miron, że woda zaraz wsiąknie.

Nie wsiąka. Podłoga brudem impregnowana nie chłonie. Hrabina się spóźnia. Woda jakby trochę opada. Nagle, z szumem pojawia się Teresa. Entuzjastyczne powitania, całusy, uściski i... co hrabina to hrabina – bez wahania lekką stopą przemierzyła przestrzeń nie do przebycia, buchnęła w poprzek tapczanu w obskurne bety, zarzuciła nóżkę na nóżkę i natychmiast oddała się przeżywaniu poezji.

Wieczorem odprowadzając ją sondujemy co myśli naprawdę. Ludwik czuje się winny, że nieopatrznie rozbudzając ciekawość wpędził ją w tę wariacką sytuację. Teresa z mocą, że przecież była przygotowana, wiedziała dokąd idzie, wszystko się potwierdziło, wieczór był wspaniały, a poezja Mirona prawdziwie piękna.

Ludmiła Murawska-Péju, malarka, urodzona w 1935 r. w Warszawie, siostrzenica Ludwika Heringa. W 1958 r. uzyskała dyplom w pracowni malarstwa Artura Nachta-Samborskiego. W latach 1955-1966 jako scenografka i aktorka współpracowała z Mironem Białoszewskim i Ludwikiem Heringiem w Teatrze na Tarczyńskiej oraz od 1958 r. w Teatrze Osobnym Trzech Osób (Białoszewski, Hering, Murawska). Mieszka w Warszawie i Paryżu.

Tekst ukazał się pierwotnie w czasopiśmie „Pokaz. Pismo krytyki artystycznej” 2001, nr 35.

Dalsze informacje o Teresie Tyszkiewiczowej, o jej ojcu Ignacym Ledóchowskim oraz jej bracie Włodzimierzu Ledóchowskim znajdują się na stronie internetowej: www.ledochowski.eu/rodzina